Dziennik Żołnierza APW

Nr 88 (207) | M. P., CZWARTEK 8 CZERWCA | ROK II

Wydawca: Oddział Propagandy i Kultury Armii Polskiej na Wschodzie | Adres Redakcji i Administracji: Polish Forces C. M. F. 58. | Wychodzi 6 razy w tygodniu

WYDANIE POLOWE (B)

CENA 2 LIRY

Akcja inwazyjna rozszerza się

Postępy na całej szerokości frontu

Osiągnięto „taktyczne zaskoczenie"

KWATERA GŁOWNA WOJSK EKSPEDYCYJNYCH, 8.VI (UNN) — Oficjalnie donoszą, że inwazyjne siły alianckie poczyniły postępy na całej szerokości utworzonego frontu.

W nocy odparto atak niemiecki w Caen. Całe wybrzeże pasa inwazyjnego oczyszczone zostało z wojsk niemieckich. Wewnątrz toczą się ciężkie walki. Opór niemiecki przybrał na sile z chwilą, gdy do akcji weszły rezerwy. Alianci przeprowadzają nadal lądowanie wojsk i materiału wojennego.

Działania wojsk spadochronowych mają przebieg zadowalający.

KWATERA GŁOWNA WOJSK EKSPEDYCYJNYCH, 8.VI ([illegible]) — Dowódca floty morskiej Sprzymierzonych admirał Ramsay oświadczył wczoraj, że osiągnięto „taktyczne zaskoczenie".

* * *

Komunikat nr 3, wydany przez gen. Eisenhowera, donosi, że wojska alianckie kontynuują dalsze lądowania na wybrzeżu Francji, osiągając zadowalające postępy.

* * *

BERN, 8.VI (R) — Oficjalny komunikat niemiecki przyznał, że na przyczółku Caen wojska alianckie utrzymały teren zdobyty. Komunikat dodaje, że dowództwo niemieckie spodziewa się dalszych lądowań w kilku innych punktach.

* * *

KWATERA GŁOWNA ALIANCKICH SIŁ EKSPEDYCYJNYCH, — 8.VI (UNN) — Ogłoszono urzędowo, że opór nieprzyjaciela na francuskim wybrzeżu był słabszy, niż się spodziewano. Przeszło 640 dział z okrętów bombarduje wybrzeże oraz urządzenia fortyfikacyjne niemieckie. — Straty marynarki określone są jako niewielkie. Konwoje nie były mocno atakowane przez lotnictwo niemieckie. Znalazły się one jednak pod obstrzałem artylerii.

Ministerstwo Informacji podało, że wojska alianckie użyły po raz pierwszy wielu nowych i nieznanych broni. Podano w dalszym ciągu, że lądowania odbyły się w 24 godziny później, niż przewidywał plan. Powodem opóźnienia była nieodpowiednia pogoda.

* * *

Ostatni komunikat wtorkowy doniósł, że „wojska alianckie lądowały w kilku nowych punktach".

* * *

Korespondenci wojenni donoszą, że pomiędzy Havrem a Honfleur (małym portem) są następujące miejscowości, które stanowią dobry teren dla utworzenia przyczółków: Trouville, Deauville, Villers - sur - Mer, Houlgate, Dives, Cabourg i Beuzeval.

Miasto Caen, w którym toczą się obecnie walki uliczne, położone jest w odległości 14 km od morza nad rz. Orne.

Port Havre na północnym krańcu ujścia Sekwany był w czasie pokoju największym portem francuskim. Miał on 14 basenów i ponad 15 km wybrzeża obmurowanego. Był to ważny ośrodek przemysłowy z fabrykami maszyn, odlewniami i stoczniami budowy okrętów.

Cherbourg, główny port półwyspu o tej samej nazwie, znajduje się w odległości 110 km od południowego wybrzeża Anglii. Była to stacja końcowa dla statków transatlantyckich z ważnym arsenałem morskim oraz stocznią budowy okrętów.

Na konferencji prasowej we wtorek oświadczył prezydent Roosevelt, że straty marynarki wynoszą: dwa kontrtorpedowce i jeden okręt wyładowczy. Ogólne straty wynoszą 1 procent ogólnych sił, biorących udział w akcji.

Roosevelt przypomniał, że działania obecne były wynikiem postanowienia konferencji teherańskiej, zaś ostateczna data ustalona została na kilk dni przed rozpoczęciem działań inwazyjnych.

* * *

LONDYN, 8.VI (P) — Dzień inwazji rozpoczęty został atakiem 1.000 samolotów, które zbombardowały niemieckie linie obronne na wybrzeżu Normandii.

O świcie ponad tysiąc bombowców

(Dalszy ciąg na str. 4)

RYTM WYDARZEŃ

M. p., 8 czerwca.

(-el) Rytm wydarzeń ostatnich dni jest oszałamiający. Walka o Rzym, zajęcie tej pierwszej europejskiej stolicy, a potem — inwazja! Nic dziwnego, że wielu ludzi daje się w takiej chwili ponosić fantazji i temperamentowi. Nie jeden ma już wrażenie, że wojna skończy się za kilka tygodni, czy najwyżej za kilka miesięcy i że Niemcy runą jak domek z kart. Miarodajne czynniki alianckie przestrzegają słusznie przed zbytnim optymizmem. Wielka, decydująca walka o zwycięstwo w tej wojnie zaczęła się już istotnie, ale — jak to już wczoraj na tym miejscu podkreślaliśmy — nie będzie to walka ani łatwa, ani krótka.

Wojna roku 1944 nie jest już wojną, którą widzieliśmy w roku 1939 i 1940. Wszystko wskazuje na to, że blitz-krieg należy do przeszłości, a ta cecha współczesnej wojny ma jednakową wagę dla obydwóch stron. Niemcy uzyskiwali błyskawiczne zwycięstwa na początku zawieruchy światowej dlatego, że druga strona nie była należycie przygotowana do wojny, prowadzonej przy pomocy lotnictwa, broni pancernej, wojsk spadochronowych itd. W rozpoczynającej się obecnie kampanii strona broniąca się, tj. Niemcy, uzbrojona jest po zęby i wzbogacona doświadczeniami ubiegłego czterolecia. Niemieckiej machinie wojennej nie można na pewno odmówić sprawności, a niemieccy technicy i wynalazcy pracują bardzo intensywnie i skutecznie. To też orzech nie będzie łatwy do zgryzienia. W jednej tylko dziedzinie znajdują się Niemcy w sytuacji z góry beznadziejnej. Mamy na myśli lotnictwo. Przewaga lotnictwa alianckiego jest już dziś ogromna, a możliwości produkcyjne Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii sprawiają, że w miarę przeciągania się kampanii stosunek sił będzie coraz bardziej przechylał się na niekorzyść Niemców.

* * *

Czas trwania kampanii rozpoczętej we wtorek na wybrzeżu francuskim zależeć będzie w znacznej mierze od tego, czy równocześnie rozpocznie się ofensywa sowiecka. Nie przesądzamy tej kwestii. Zaznaczyć jednak należy, że w pierwszych oświadczeniach dowódców alianckich na temat inwazji podkreślano uzgodnienie terminu jej rozpoczęcia z Rosją. Z drugiej strony radio moskiewskie dawało również do zrozumienia, że ofensywa sowiecka rozpocznie się lada dzień.

Ważną rolę w rozwoju wydarzeń odegra również front włoski. Ogromne sukcesy ostatnich tygodni sprawiły, że armia Kesselringa we Włoszech wykruszyła się już poważnie. Niemcy sprowadzili do Włoch posiłki z innych stron Europy. Jeśli postępy V i VIII armii będą nadal tak zadowalające jak ostatnio, to Niemcy będą musiały wzmocnić w dalszym ciągu swą armię we Włoszech. Nie trzeba dodawać, że w czasie kampanii inwazyjnej związanie każdej nowej dywizji we Włoszech jest ogromną pomocą dla sprawy zwycięstwa Narodów Zjednoczonych.

Czynnikiem, którego nie można lekceważyć, jest także siła francuskiego ruchu podziemnego. Jeśli opór ten będzie powszechny i dobrze zorganizowany — może on sprawić Niemcom ogromne kłopoty i przyśpieszyć sukces Sojuszników. Dlatego uważamy za rzecz bardzo ważną, aby kampania we Francji prowadzona była w dziedzinie politycznej z równym przemyśleniem i zręcznością, jaka cechuje działania wojskowe armii inwazyjnej.

W obecnej sytuacji trudno bawić się w proroctwa. Przypominamy jednak wielokrotne oświadczenia prezydenta Roosevelta i premiera Churchilla, że inwazja podjęta będzie równocześnie w wielu punktach Europy. Nie bylibyśmy więc zdziwieni, gdyby najbliższe dni i tygodnie przyniosły nowe niespodzianki i otworzyły nowe teatry wojny. Oczywiście, że w tym wypadku Niemcy stanęłyby przed nowymi zadaniami i że wzrosłyby trudności ich obrony.

Kończąc stwierdzamy raz jeszcze: inwazja była doskonale przygotowana, nagromadzone siły są olbrzymie i zwycięstwo jest pewne. Należy jednak liczyć się z możliwością, że tempo wydarzeń nie będzie tak oszałamiające jak w dniach, które właśnie teraz przeżywamy.

ŚMIERĆ B. MIN. BECKA

LONDYN, 8.VI (R) — Radiostacja paryska powtórzyła wiadomość podaną przez radio bukaresztańskie, że w dniu 6 czerwca zmarł w Rumunii b. min. spraw zagranicznych Polski, Józef Beck.

Depesza Gen. Tokarzewskiego do Gen. Andersa

„Tylko sława żołnierska znaczyć będzie każdy etap drogi"

Dca 2. Korpusu Gen. Anders otrzymał następującą depeszę od gen. Karaszewicz - Tokarzewskiego:

Generale!

Przez cały czas walk minionych i na całą przyszłą drogę 2. Korpusu do Polski byliśmy i będziemy z Tobą Generale i wszystkimi Kolegami.

Nie zbraknie nam nigdy głębokiej wiary, że jak na Monte Cassino — tylko sława żołnierska znaczyć będzie każdy etap tej zaszczytnej i trudnej ofiarnej Drogi.

W granicach maximum naszych możliwości chcemy służyć Korpusowi najlepszym co z siebie dać potrafimy.

Troskę naszą serdeczną o rannych i pamięć o poległych wyrazimy jak najgoręcej.

Ludność Rzymu wita nas z entuzjazmem

Poseł R.P. Pappe po raz pierwszy od 4 lat opuścił granice Watykanu

RZYM, 8.VI. — Korespondent wojenny PAT-a, Zdzisław Bau donosi, że w niedzielę wieczór „Wanda" nie przemawiała już z rozgłośni rzymskiej. Kierownik audycji przeznaczonych dla wojsk polskich we Włoszech rzekomo „dziennikarz polski", Kawecki uciekł w niedzielę po południu z Rzymu wraz ze swoją współpracowniczką.

Stwierdzono, że Niemcy nie spodziewali się tak szybkiego zajęcia miasta przez Sprzymierzonych. Opuszczali Rzym w popłochu, rekwirując wszelkie możliwe środki lokomocji. Zabrali nawet kilkanaście rzymskich dorożek konnych.

Ostatni Niemcy uciekli z miasta o godzinie 11 w nocy, tj. w chwili, kiedy od strony drogi nr 6 wkraczały już do miasta pierwsze patrole V armii. Pomimo spóźnionej pory nocnej na ulicach Rzymu gromadziły się tłumy, witające entuzjastycznie zwycięskich żołnierzy. Ucieczka Niemców i wkroczenie wojsk amerykańskich nastąpiły tak szybko po sobie, że na niektórych ulicach, jak np. na Via dei Foraggi wzięto uciekających Niemców za Amerykanów i zgotowano im owację.

Kesselring zwrócił się za pośrednictwem Watykanu do dowódcy V armii z prośbą o zaopiekowanie się 50 rannymi żołnierzami niemieckimi, pozostawionymi w Rzymie.

W dalszym ciągu korespondent wojenny PAT-a pisze:

„O świcie wjeżdżam do miasta razem z oddziałem czołgów amerykańskich. Na dworcu kolejowym na przedmieściu zastaję polski wagon kolejowy w zestawie pociągu idącego do Wiednia. Pociąg ten nie zdążył już wyjechać. Wśród ludności witającej żołnierzy są i Polacy. Poznają nas po syrenie na łaziku i po orzełkach. Ich radość jest bezgraniczna. Rzucają setki pytań, na które nie jestem w stanie odpowiedzieć. Pytają o krewnych, którzy znajdują się w szeregach wojsk polskich, dopytują o szczegóły bitwy pod Monte Cassino, wiedzą dokładnie, że braliśmy tam udział, gdyż słuchali potajemnie radia londyńskiego.

Pierwszą Polką, którą spotykam, jest Mira Markowska, żona malarza Polaka. Ojciec jej dr Aleksander Kołtoński był sekretarzem biblioteki Akademii Umiejętności. Wspomniany już „dziennikarz Kawecki", redaktor audycji „Wandy", zwracał się do dra Kołtońskiego po różne książki, potrzebne mu do audycji. Kołtoński, oczywiście, odmawiał. Z Kaweckim przychodziła jego pomocnica – Wanda (nazwiska jej nie pamiętał). Studiowała na Uniwersytecie w Krakowie i pracowała w rozgłośni krakowskiej.

O godz. 9 rano spotkałem ambasadora polskiego przy Watykanie Kazimierza Pappe. Straż papieska nie chciała mnie wpuścić na teren państwa watykańskiego, gdyż nosiłem mundur wojskowy. 15 mniut po g. 9 poseł Pappe po raz pierwszy od 4 lat opuścił granicę Watykanu i wyszedł na Plac Sw. Piotra. O godz. 10 miał wyznaczoną audiencję u Papieża. — Przed Watykanem przechadzał się w towarzystwie ambasadora W. Brytanii i Brazylii, którzy podobnie, jak ambasador polski, przez 4 lata zamknięci byli w Watykanie. Dowiedziałem się, że ambasador niemiecki przy Watykanie Weizsaecker oraz poseł fiński podobno pozostali w Rzymie.

Kolonia polska w Rzymie liczy około 500 ludzi. Wzrosła ona o 100 Polaków, którzy uciekli z armii niemieckiej. Ukryli się oni w Watykanie, oczekując tam wkroczenia wojsk alianckich.

(Szczegóły o działalności radiostacji „Wanda" znajdą Czytelnicy na str. 2).

Nie zdążyli nawet zapłacić rachunków...

Kilka słów o obsadzie „Wandy"

Rzym, 8 czerwca.

Korespondent wojenny PAT-a Zdzisław Bau podaje szereg szczegółów o organizacji i pracy radiostacji „Wanda":

Zespół jej składał się z oficera Bosecke oraz wspomnianego już Kaweckiego, który po wrześniu 1939 roku był współpracownikiem gadzinowych pism w Krakowie i w Warszawie, między innymi zaś w „Nowym Kurierze Warszawskim". Spikerką „Wandy" była Wanda Oleśnicka, która w dokumentach swoich w rubryce „zawód" napisane miała: „tancerka, aktorka". Jak mi opowiadano w rozgłośni rzymskiej jest to przystojna blondynka, ubierająca się wyzywająco, prowadząca niezbyt solidny tryb życia. Dalszą obsadę „Wandy" stanowią: śpiewaczka radiostacji Nasiadek, dwie panny Juttner i Malzura oraz dwu mężczyzn: Karolewski i Kirzek. Zespół ten zajmował w budynku rozgłośni dwa pokoje. W jednym urzędował Kawecki i Wanda Oleśnicka, w drugim zaś reszta towarzystwa. Gabinet szefa, gestapowca, Bosecke znajdował się o piętro niżej. W koszu od papieru, w gabinecie Kaweckiego znalazłem program niedzielnej audycji, która jak wiadomo, nie odbyła się. Program napisany był po niemiecku. Po przeszukaniu gmachu radiostacji znalazłem walizkę Wandy Oleśnickiej, zawierająca 59 płyt gramofonowych oraz teczkę redakcyjną radiostacji. Napisy na płytach są w języku niemieckim, przy czym marsz Brygady Karpackiej nazywa się „Es marschiert die Karpather Schar". Wśród płyt znalazłem przemówienia „Wandy". Jedna z nich z dnia 31 maja zaczyna się od słów: Dobry wieczór Rodacy", „dobry wieczór polscy żołnierze", „tu rozgłośnia Wanda". W dalszym ciągu swego przemówienia „Wanda" zastanawia się kiedy będzie koniec wojny. Oto co powiedziała „Wanda":

„Słyszycie od czasu do czasu o znużeniu wojennym, ale jakoś nikt nie ma zamiaru paść ze znużenia i wojna trwa nadal. Któż odgadnie jak długo? Niejeden mąż stanu dałby dużo za prawdziwy, stuprocentowy horoskop. Wyobrażam sobie jaka byłaby radość wszystkich, gdyby wreszcie odtrąbiono wojnę, ale naszej audycji jeszcze nie odtrąbiliśmy".

„Wanda" nie przypuszczała wówczas, że za kilka dni będzie musiała „odtrąbić" i uciekać pospiesznie, zostawiając nawet swą walizkę.

W teczce znajduję następujący list w języku niemieckim: (podajemy go w przekładzie na język polski).

„Przy niniejszym załączam wyciąg z książki bardzo popularnego i cenionego w Polsce żydowskiego historyka Marcelego Handelsmana. Był on przez wiele lat profesorem historii na Uniwersytecie Warszawskim i niedawno umarł. W roku 1917 wydał książkę pod tytułem „Anglia — Polska", w której krytycznie ocenial sytuację Żydów".

Jak wiadomo prof. Handelsman zamordowany został przez Niemców. List niewątpliwie pochodzi z niemieckiego ministerstwa propagandy, które ten wyciąg spreparowało i sfałszowało. Można teraz ustalić, że „Wanda" otrzymywała cały materiał gotowy w języku niemieckim, który następnie tłumaczono na język polski. W wielu wypadkach tłumaczenie ma ślady poprawek ortograficznych i gramatycznych — polszczyzna przekładów jest fatalna. Wszystkie kartki z wiadomościami odczytywanymi przez Wandę noszą napis niemiecki: „Polen Sonderdienst" (Polska Służba Specjalna). W walizce znalazłem również nuty góralskie, tango (słowa i muzyka Igo Kranowskiego) p.t. „Tak smutno mi bez Ciebie" oraz walc wydany w Warszawie przez firmę Gebethner i Wolf w roku 1941. Na nutach zamieszczone jest zdjęcie Toli Mankiewiczówny. Strażnik rozgłośni rzymskiej, który co noc odwoził Wandę Oleśnicką do domu, zawiózł mnie do hotelu, w którym mieszkała. Całe towarzystwo ulokowało się w jednym z najlepszych hoteli stolicy, a mianowicie w „Albergo Palazzi Ambasciatori". Wanda Oleśnicka mieszkała w luksusowym apartamencie na parterze zarezerwowanym dla specjalnych gości, bez numeru, tylko z literą na drzwiach. Odwiedzał ją często o różnych porach niemiecki generał von Zantier, mieszkający w tym samym hotelu pod nr 74. Nasiadek i Juttner mieszkały w jednym pokoju. O pośpiechu, z jakim wyjeżdżało całe towarzystwo, świadczy niezapłacony rachunek na kwotę 100 lirów za strojenie fortepianu. Panna Nasiadek oświadczyła portierowi, że rachunek zapłaci Wanda Oleśnicka. Wieczorem Wanda ulotniła się. „Wykupiłem" rachunek u portiera, czym portier był mile zdziwiony. Za pokoje i jedzenie całej obsady radiostacji płaciła rachunki niemiecka komenda miasta. Idąc dalej śladami Wandy szukałem jej przyjaciółki Włoszki. Okazało się jednak, że i ona uciekła z Rzymu.

W Rzymie znajdowała się również drukarnia „Wandy", gdzie drukowano wszystkie ulotki. Pracował tam jeden zecer z Krakowa, sprowadzony tu pod przymusem. Drukarnia była zakonspirowana i do tej chwili nie udało mi się jej odnaleźć.

Zza kulis tragedii Francji

„Kampania straszliwych pomyłek"

Drukujemy poniżej kolejny artykuł z cyklu „Zza kulis tragedii Francji", którego ostatni artykuł pt. „Przekleństwo Linii Maginota" zamieściliłmy w nr 84. naszego dziennika.

M. p., w czerwcu.

Przebieg francuskich operacji wojennych w 1939 r. i pierwszej połowie 1940 r., oceniany jest ujemnie przez wszystkich bez wyjątku pisarzy politycznych i wojskowych, cytowanych przez nas w poprzednich artykułach niniejszego cyklu. Wszyscy stwierdzają błędy tego dowództwa: nieumiejętność podtrzymania odpowiedniego ducha w armii, fatalne rozmieszczenie sił, bezsensowny marsz do Belgii i Holandii w chwili zatakowania tych krajów przez armie niemieckie, bezradność wobec rodzącej się paniki, katastrofalne braki w uzbrojeniu oraz głęboki brak wiary w zwycięstwo.

„Ćwiczenia czołgów zniszczyłyby zboża"

Zacznijmy od ducha w armii. Oto co na ten temat pisze Maurois w swej książce „Tragedie en France" (str. 45):

„Hitler powiedział o nas: doprowadzę tę wojnę do stanu gnicia — i udało mu się to w ciągu długiej, bezczynnej zimy (1939 - 40). Żołnierze mieli już dość kopania okopów pod deszczem, po to, by bronić się przed wrogiem, którego nigdy nie mogli zobaczyć. Można i trzeba było wycofać dywizje, jedne po drugich, do obozów i tam poddać je intensywnym ćwiczeniom, które przygotowałyby je do zupełnie nowej wojny, zapowiadającej się straszliwie. Powinno się było wykorzystać wszystkie doświadczenia kampanii polskiej.

Ale władze liczyły się ze skrupułami, dobrymi co najwyżej w czasię pokoju". Maurois podaje, że gdy raz spytał jednego z generałów, dlaczego nie urządza się dla żołnierzy ćwiczeń z udziałem czołgów. Odpowiedziano mu: „Ma pan w zasadzie słuszność, lecz zwrócono mi uwagę, że ćwiczenia czołgów zniszczyłyby zboża i dlatego władze cywilne sprzeciwiają się im".

„Nikt na tyłach" — pisze dalej Maurois — „nie zdawał się myśleć o niebezpieczeństwie ataku wroga; wszyscy mówili jedynie o... grozie nudy. W pierwszej fazie wojny żołnierzom brak było koców, pullowerów, butów; stworzono przeto pożyteczne skądinąd stowarzyszenia: „Paczka dla armii", „Papieros dla armii" i t. p. Niebawem żołnierze otrzymywać zaczęli zbyt wiele paczek i podarków... Wówczas „towarzystwo" Paryża i Londynu zaczęło tworzyć nowe instytucje: „Lektura dla armii", „Radio dla armii", „Rozrywka dla armii", „Music Hall dla armii", „Sport dla armii", „Sztuka dla armii". Pewna niezwykle inteligentna kobieta, zaniepokojona tą modą powtarzała, że wolałaby stworzyć stowarzyszenie „Wojna dla armii". Miała słuszność, ale tego rodzaju powiedzenia nie podobały się ogólnie".

A co czytamy w tej samej książce Maurois na temat rozumowania sił francuskich (str. 96):

„Prawdą jest, że całokształt francusko - angielskiego dyspozytywu nie odpowiadał wymogom nowoczesnej wojny, takiej, jaką objawiła się ona podczas kampanii polskiej, ani nawet w ogóle jakimkolwiek wymogom każdej wojny... Z powodu rozpaczliwej szczupłości naszych efektywów, nie rozporządzaliśmy żadną niemal masą manewrową. Najlepsze nasze wojska znajdowały się na granicy. Jeśliby nieprzyjacielowi udało się przerwać tę linię, reszta kampanii zapowiadała się dlań, jako przechadzka wojskowa".

A oto teraz opinia Henri de Kerilisa w tej samej sprawie rozmieszczenia sił:

„Ogólne rozmieszczenie armii", pisze on w swej książce „Francais voici la Verite" (str. 238), „okazało się odrazu wadliwym. Pod czas gdy Niemcy mieli możność szybkiego przesuwania swych wojsk na linie wewnętrzne, oraz nagłego koncentrowania ich, armie francuskie były rozbite na oddalone jedna od drugiej części. Blisko 500 tysięcy ludzi skoncentrowano w Afryce północnej, by „pilnować" Włochów. A przecież, gdy Anglicy zatakowali po raz pierwszy włoską armię libijską, mieli zaledwie 10 tysięcy żołnierzy, kórymi przerwali front przeciwnika i odrzucili go w kierunku na Tripoli, o tysiąc kilometrów wstecz. Druga armia francuska skoncentrowana była w Syrii".

„Jeśli chodzi o samo prowadzenie wojny", pisze dalej Kerilis, „to zasługuje ono na najostrzesze krytyki, aczkolwiek niesłusznie zarzucano generałowi Gamelin, że w swoim czasie nie zaatakował linii Zygfryda. W rzeczywistości, nie mógł on tego uczynić. Nie pozwalały na to błędy, popełnione przed nim. Brak było zupełnie środków materialnych. Jedynym wyjściem z sytuacji było zabarykadować się solidnie i trzymać za wszelką cenę poza stałymi fortyfikacjami oraz improwizowanymi umocnieniami, trzymać, póki nie byłaby ukończona mobilizacja przemysłowa państwa i póki nie odrobionoby opóźnień w produkcji. Doświadczenie linii Mannerheima, gdzie Finnowie wstrzymywali tak długo armie, przeważające liczebnie i materiałowo, dawało miarę możliwości w tym względzie".

„Nie zabarykadowano się jednak.

I przyszła klęska..

Nie zbudowano żadnych solidnych pozycji za linią Maginot'a ani też nie przedłużono tej linii wzdłuż Mozy i granicy belgijskiej... I gdy nieprzyjaciel zaatakował wreszcie, powtórzono błąd z pod Charleroi i pomaszerowano na jego spotkanie po to, by zderzyć się z nim w otwartym polu, na terenie, który on sam wybrał i w warunkach druzgocącej niższości liczebnej, taktycznej i strategicznej. I przyszła klęska. Została ona spotęgowana jeszcze przez późniejsze błędy, począwszy od szaleńczego oporu nad Sommą, nie będącą przecież niczym więcej, jak strumykiem; zamiast obrony nad wielką przeszkodą, jaką stanowiła Sekwana, i przez odwrót na Bordeaux, t. zn. w kierunku, jak najgorzej wybranym, oraz wreszcie przez przedwczesną kapitulację".

„Zupełnie tego samego zdania jest Maurois.

„Wydaje się szczytem obłędu" — pisze on w swej książce — (na str. 99), „fakt że zużyto osiem miesięcy na budowę blok-hauzów po to, by na pierwsze skinienie wroga opuścić te umocnienia, wzniesione kosztem tak wielkiej pracy i wydatków, i wydać nieprzyjacielowi w szczerym polu najbardziej ryzykowną z bitew".

To samo stwierdza Elie Bois w swej książce „Le Malheur de la France".

Pisze on (str. 223 i następne): — „Belgia i Holandia, tak długo głuche na przezorne perswazje Aliantów, wzywają ich nagle na pomoc. Mamy iść na pomoc — ale jak? Czy posyłając, jak to uczyniono, na zaatakowane terytorium nasze najlepsze armie, nasze czołgi, angielski korpus ekspedycyjny i jego materiał? Czy też raczej pomagać zagrożonym opierając się na lini Skaldy i zachowując cały ten aparat wojenny (potężny pomimo wszystko), jako rezerwę na wypadek innej ofensywy, skoro okazałaby się ona konieczna na skutek wypadku lub przerwania frontu?... Czy w Kwaterze Głównej myślano w ogóle o takim przerwaniu? A jeśli myślano, to dlaczego postąpiono tak, jak gdyby było ono niemożliwe?" I Bois sugeruje dalej, że być może, grała tu rolę ambicja osobista generała Gamelin'a, który czując się zagroony przez premiera Daladier'a, chciał lekkomyślnym wypadem na Belgię i Holandię ratować swe szanse i wzmocnić swą pozycję.

Paryż oddano bez próby oporu

Kerilis ostro potępia oddanie Paryża bez walki, bez próby oporu. „Drugiego czy trzeciego czerwca", pisze on w swej książce (str. 249), „zdawano sobie już sprawę, że Paryż jest stracony lub co najmniej Niemcy skierują się na miasto. Rząd ogłosił, że Paryż nie będzie broniony. Tak, ten Paryż, który wytrzymał tyle słynnych oblężeń, Paryż 1871 roku, który poddał się Prusakom dopiero po odparciu wszystkich ich ataków, zwyciężony przez głód, po spożyciu ostatniego konia, ostatniego psa i ostatniego szczura, Paryż który w r. 1914 gen. Gallieni otrzymał rozkaz bronić zajadle aż do ostatniego człowieka — ten Paryż ogłoszony został miastem otwartym. Było to szaleństwo, gdyż Paryż jest sercem Francji, wielkim sercem, którego bicie nadaje całemu narodowi rytm jego życia. I jest nie tylko tym, lecz, dzięki swemu ogromowi, stanowi przeszkodę nie do przebycia dla czołgów i nie do zniszczenia przez artylerię. Ludność stolicy byłaby przyjęła z dumą konieczność takiej ofiary, jak ta, której zażądano od Warszawy celem uratowania honoru Polski i przedłużenia walki. Nie pytano jej jednak o zdanie. Tłumaczono ckliwie, że trzeba ratować szacowne zabytki i oszczędzać życia ludzkie. Jak gdyby rzeczywiście można było uratować wielką, ginącą ojczyznę bez poświęcenia szacownych budynków i złożenia w ofierze żyć ludzkich..."

Zdumiewający rozkaz

Wszyscy cytowani przez nas autorzy piętnują jak najostrzej bezprzykładne niedołęstwo i bezradność ówczesnych wyższych dowódców francuskich. Kerilis pisze (str. 252):

„Tezą naczelnego dowództwa było, że wszystko jest stracone i że nie można już naprawić sytuacji, gdyż wojska nie mogą poruszać się po drogach, zawalonych przez uchodźców. Nie uczyniło ono jednak nic, by powstrzymać tę masową wędrówkę lub by przerwać wydawanie benzyny cywilnym, tak, że zmotoryzowane kolumny niemieckie, zmieszane z szeregami uciekających samochodów francuskich, wdzierały się wraz z nimi w głąb kraju i zaopatrywały się u tych samych stacji benzynowych, co one. Z drugiej strony — nie niszczono fabryk. Wyglądało to tak, jak gdyby jakaś tajemnicza wola powodowała, by Niemcy opanowali je w jak najlepszym stanie. Radio podało robotnikom zdumiewający rozkaz, by czekali przy pracy na najeźdźców. I w ten sposób Niemcy znaleźli się w posiadaniu olbrzymich fabryk rejonu paryskiego jak n.p.: Renault i Citroen, zakładów Schneider — Creusot, wszystkich potężnych fabryk, wyrabiających czołgi, samoloty, działa i karabiny, przy czym ani jedna maszyna w fabrykach tych nie została zniszczona ani uszkodzona".

Maurois zaś pisze (str. 104): „Nigdy podczas wojny 1914 r., nawet w okresie przerwania frontu pod Amiens, nie widzieliśmy podobnego bezładu. Dlaczego? Bo strach był silniejszy, niż w 1914 r... Aby zatrzymać (ludność) i zahamować jej ucieczkę, trzeba było wielkiej stanowczości władz wojskowych i cywilnych, trzeba było absolutnego zakazu dla wszystkich opuszczania domostw, trzeba też było choć pozoru obrony ,kilku karabinów maszynowych na dachach i większej ilości myśliwców alianckich na belgijskim niebie. Cóż jednak, gdy same władze dawały się nazbyt często ponosić fali..."

W tym stanie rzeczy nie można było istotnie wygrać wielkiej bitwy od której zależał los Francji.

eref.

Nie niszcz Dziennika — Po przeczytaniu oddaj drugiemu

Na pokładzie Polskiego Okrętu Wojennego



Swietny dowcip umila chwile oczekiwania na zejście na ląd.

Między nami

SZEREGOWIEC SZARAK: „WY"

Redakcja „Dziennika Żołnierza APW", otwierając rubrykę „Między nami" ustaliła, że zamieści uwagi naszych kolegów, nawet wówczas, jeśli nie będzie się zgadzała z poglądami wyrażonymi przez korespondenta.

Zgodnie z tą zasadą zamieszczamy najważniejsze z „bojowych" uwag kol. dr Filipa R.

Szeregowiec — szarak, takie utarło się powiedzenie.

Zdawałoby się, że jest on naprawdę taki szary, przeciętny, nie wyróżniający się. A jednak posiada on pewien „przywilej", podkreślający jego „inszość" w stosunku do wyższych stopniem żołnierzy, jak i w ogóle w stosunku do każdego innego śmiertelnika.

Taki przywilej nadaje mu regulamin wojskowy, opierając się na pewnej właściwości mowy polskiej.

Chodzi o sakramentalne słówko „wy", które w języku angielskim i francuskim stanowi normalną formę odnoszenia się do bliźniego i może być stosowane wobec każdej osoby — bez względu na stanowisko społeczne jednej, czy też drugiej strony. — Francuskie „vous" lub angielskie „you" może być skierowane nawet do głowy państwa. Natomiast polskie „wy" (podobnie włoskie „voi") zawiera pewną specjalną treść ujemną, podkreślającą różnicę, wyższość osoby w ten sposób odnoszącej się w stosunku do adresata. „Francuskie „vous", czy angielskie „you" jest formą grzecznościową; zaś polskie „wy" jest raczej wyrazem braku poszanowania osoby tak zatytułowanej.

Wojsko nie jest instytucją powołaną do pielęgnowania form szczególnej kurtuazji — to też nie o niej tu mowa a tylko o zachowaniu podstawowej zasady odnoszenia się do bliźniego w sposób normalny, ogólnie przyjęty — nie lekceważący i nie urągający jego godności osobistej.

Pamiętać należy, że służba wojskowa — w naszych pojęciach — jest zaszczytnym obowiązkiem każdego obywatela. W życiu cywilnym obywatel polski miał niezaprzeczalne prawo domagania się, by każdy, niezależnie od swego stanowiska, odnosił się do niego per „pan". Absurdalnym by było przyjąć, że wdziewając mundur, zatracił cokolwiek ze swej godności tak, że nie zasługuje już na zwykły, niepretensjonalny, właściwy językowi polskiemu sposób odnoszenia się do niego — bez żadnej wersalskiej okrasy, ale też bez przysmaku lekceważenia lub poniżenia.

Utarło się powiedzenie, że tu, na obczyźnie, każdy żołnierz jest Ambasadorem R. P., więc — nie wypada mówić do Ambasadora per „wy".

Nie wydaje nam się, aby powyższe uwagi były słuszne. Mówi się np. „kolego", „słuchajcie kolego", odpowiadające formie „wy".

Inna sprawa, że sama forma „wy" nie jest zbyt piękna i przypomina raczej zapożyczoną z innego, choć zbliżonego języka.

Jeżeli jednak chodzi o praktyczne możliwości zmiany tej formy — to decyzja w tej sprawie należy, o ile się nie mylimy, do Ministerstwa Obrony Narodowej. Tylko Ministerstwo Spraw Wojskowych może zmienić formy ustalone w regulaminie.

A TO PAN ZNA?

Kpr. Adam L. prosi abyśmy wyjaśnili, kto jest autorem dowcipów zamieszczonych w „Dzienniku Żołnierza. Jest to drobna sprawa, ponieważ wiadomo, że wszystkie dowcipy pochodzą od słynnego Ben Akiby, po którym wszyscy powtarzają te same kawały w innym sensie. Dowiódł tego Tuwim w książeczce „A to Pan zna", w której zebrał wszystkie dowcipy od Adama i Ewy. Ażeby nas jednak nie posądzano o plagiat podajemy nazwisko autora. Jest to b. redaktor „Wróbli na dachu" Tony (Antoni Wasilewski), który obecnie jest współpracownikiem „Polski Walczącej" w Londynie.

Na szlaku „Kresowej"

„Rysie" i „Wilki" otwierają drogę „Kresowej"

Część I: Przez niemieckie pułapki

M. p., w czerwcu.

Dla pierwszego natarcia na pozycje niemieckie na odcinku „Kresowej" wybrano dwa baony „Rysiów" i „Wilków".

Miały one pierwsze pójść w teren na który nie przenikały jeszcze nawet patrole, na wzgórze „Widmo", bez opanowania którego nie można było marzyć o rozwinięciu dalszego działania.

Nieprzyjaciel spodziewał się natarcia z tego właśnie kierunku. Niemiecki generał Haydrich w przejętej przez polskie oddziały instrukcji dla obrońców kompleksu umocnień Cassino pisał wyraźnie: „Obecnie nieprzyjaciel natrze inaczej. Ani od południa ani od wschodu, ale natrze prawdopodobnie na St. Angelo dla przełamania naszej obrony i izolowania klasztoru".

A kluczem do St. Angelo, jedyną podstawą do natarcia było wzgórze „Widmo".

„Rysie" i „Wilki" musiały wybić co do nogi załogę niemieckich bunkrów na „Widmie". I to nie jedną. Bo zmienianą. Bo Niemcy podciągali ze St. Angelo coraz to nowe plutony, które zastępowały zniszczone przez „Wilków" i „Rysiów" załogi.

Krwawa walka o każdy bunkier, o każdą ścieżynę, o każdą skałę, w której bataliony „Wilków" i „Rysiów" wyszczerbiły swe szeregi, otworzyła drogę dla uderzeń dalszych baonów „Kresowej". Padło w tej walce wielu najlepszych żołnierzy obu baoów. Pierwsza noc natarcia obu baonów to jedno pasmo poświęcenia i bohaterstwa, jedna wielka ofiara, którą otwarto pierwszy etap drogi „Kresowej".

Możnaby o każdym żołnierzu obu baonów pisać hymn chwały, lecz można wybrać kilka przykładów, by na nich pokazać ten upór i bohaterstwo, które innym choć w części utorowały drogę. Bohaterstwo tym większe, że nie opromienione blaskiem własnego bezpośredniego zwycięstwa. Niech kilka prostych słów o jednej z kompanii „Rysiów" da świadectwo temu jak walczyli wszyscy żołnierze tych baonów „Kresowej", które pierwsze ruszyły na niemieckie umocnienia w noc z 11 na 12 maja.

...Baon „Rysiów" przed północą wszedł na wzgórze 706 skąd o godzinie 1.20 miał ruszyć do natarcia. Baon szedł w dwu rzutach: na przedzie kompanie kpt C. i kpt K., a w drugim rzucie kompanie prowadzone przez kapitana Bujko Wacława i porucznika Domańskiego Bolesława.

O godz. 0.15 w nocy na wzgórze, po którym szły „Rysie", artyleria niemiecka i ciężkie moździerze położyły huraganowy ogień. Kompanie rozproszyły się i pod nieustającym ogniem oczekiwały na godzinę rozpoczęcia natarcia.

...Kpt C. podrywa kompanię, którą prowadzi pod niesłabnącym ani na chwilę ogniem w dół po stoku wzgórza. Nie wszyscy poderwali się, by pójść z kompanią do natarcia. Od ognia niemieckiej artylerii legli na wzgórzu kpr Pąk Paweł, kpr. Wiertel Władysław. Wielu ciężko rannych.

Niemiecki ogień prowadzi idącą po stoku kompanię. Trzeba się przerwać przez tę ścianę ognia. Byle prędzej wdół. Ale i w dole niemiecki ogień nie słabnie. Zabici podchorąży Miszczyk Kazimierz, st. strz. Weiss Czesław, strz. Fabuś Kazimierz. Ranni por K. Bernard, ppor C. Jan, ppor K. Stanisław, ciężko ranny sierż U. Czesław. Przerzedziły się szeregi oficerów, ale kompania idzie dalej. Byle prędzej dorwać się do wroga, który siedzi na szczycie.

Kompania pod ogniem przygotowują się do natarcia na samo wzgórze. Przed kompaniami idą patrole saperskie. W każdym patrolu jeden saper i dwu piechurów. Cały stok dosłownie obłożony pułapkami i minami. Patrole pną się po stoku do góry. Raz po raz saper przykłada rurę Bengalora. Odpala. Wybuch rwie niemieckie pułapki na prawo i lewo. Już biegną w dół po następny ładunek, a tymczasem drugi patrol przebija ścieżkę dalszymi wybuchami.

Pułapki na tym stoku są tak gęsto ustawione, że co 5 metrów saperzy muszą odpalać nową rurę Bengalora. W pewnym miejscu na przestrzeni 150 metrów trzeba było odpalać dosłownie co krok.

Wzmaga się znowu ogień niemieckich moździerzy. Raz po raz pocisk wybucha, a od niego zapalają się materiały wybuchowe niesione przez żołnierzy czyniąc jeszcze większe spustoszenie w szeregach nacierających. „Rysie" idą dalej. Każdy żołnierz niesie na sobie prócz normalnego oporządzenia do 14 kilogramów materiałów wybuchowych. Wszystko to trzeba wnosić na barkach pod górę miejscami tak stromą, że trzeba się wspinać ze skały na skałę.

Przychodzi moment, że nie ma już ani jednego nie rannego sapera. Piechury sami wykonują roboty saperskie. Uszli znowu kilkadziesiąt metrów. Skończyły się materiały wybuchowe.

„Rysie" gołymi rękoma rozbrajają pułapki. Podchorąży M. Wacław mobilizuje improwizowaną drużynę saperską. Strz Bułak Grzegorz rozbroił już nie jedną pułapkę. Lecz oto natknął się na minę naciskową. Wybuch odrywa mu stopę.

— Koledzy robię Wam przejście! Zanim ktokolwiek zdołał się zorientować w znaczeniu tych słów, strz. Bułak nadludzkim wysiłkiem woli podniósł się, skoczył na jednej nodze i runął ciałem na 2 następne niemieckie pułapki. Dwa wybuchy porwały ciało strz Bułaka. Lecz droga wolna.

Wolna, ale o dwa metry od przejścia, które własnym ciałem otworzył Bułak pierwszy niemiecki schron. „Rysie" biorą go szturmem.

Kpt C. daje rozkaz zatrzymania się na chwilę i okopania to znaczy ułożenia dokoła stanowisk kamieni nakruszonych przez artyleryjską nawałę, która przeszła przez wzgórze. Posyła po patrole saperskie do pierwszej kompanii, bez których dalsze posuwanie się kosztuje zbyt wiele ofiar.

Z przeciwstoku wychodzi niemieckie przeciwuderzenie. Bez komendy podrywają się „Rysie", by lepiej razić nacierających Niemców i stojąc sieją na lewo i na prawo seriami Tommy - gunów. Lecą granaty. Atak niemiecki słabnie. Co chwila to tu to tam w szarudze wschodzącego dnia błyśnie chorągiew czerwonego krzyża. To Niemcy unoszą rannego.

Atak odparty. Krwawo zapłacili Niemcy za to natarcie. Gdy po 5 dniach przechodzili „Rysie" przez to samo miejsce, jeszcze leżało na nim dziesięć nieuprzątniętych trupów niemieckich, których nie zdołali Niemcy unieść ze sobą.

Podchodzi por P. ze swoim plutonem i patrolami saperskimi. Dalej rwą ścieżki wśród krzewów i niemieckich pułapek, a tymczasem kpt. C. prowadzi walkę ogniową ze szczekającymi zewsząd niemieckimi bunkrami.

Po drodze, po której dotąd szła kompania, a więc po najbardziej niedostępnym stoku i zakrzaczonym nie napotkano dotychczas na wiele niemieckich bunkrów. Ten stok był broniony głównie pułapkami i minami. Teraz jednak, gdy „Rysie" schodzą już na przeciwstok i zachodzą Niemcom od tyłu, do ognia niemieckich moździerzy i artylerii dołączył się wściekły ogień broni ręcznej. Za nim rozwidniło się na dobre „Rysie" wytłukli 3 schrony niemieckie.

Lecz teraz w świetle dziennym dalsze posuwanie się jest wręcz niemożliwe. eZwsząd zieją niemieckie spandauy i strzelcy wyborowi.

Kapral K. Mikołaj jednym zdecydowanym skokiem znalazł się przy bunkrze, którego nie można było uciszyć granatami. Wlazł nań. W otwór pomiędzy kamieniami wsadził rurę Bengalora. Odpalił. Jeszcze jeden schron zamilkł na zawsze.

Dojścia do innych bunkrów bronią nieustanne serie lkm'ów i zwoje drutów kolczastych.

W ogniu niemieckich lkm'ów ginie kpr Orłowski Franciszek. „Rysie" leżą o 5-10 metrów od niemieckich schronów wtuleni w rozpadliny skal ne ukryci za każdym wystającym głazem. Kto wychyli nieostrożnie głowę pada rażony serią z którejś ze szczelin niemieckich schronów.

Na Niemcy lecą granaty rzucane ręcznie i miotane z granatników.

St. strz Ch. i strz M. pracują bez wytchnienia przy granatniku. Lecz granatnik milknie. Obaj ranni. Pada kpr Czechowski. Dowódcy drużyn świecą przykładem, ale też ubywa ich coraz więcej. Ranni: kpr W. Franciszek, D. Jerzy, strz K. Andrzej, strz P. Władysław.

O godz. 6.30 przychodzi rozkaz dowódcy osi natarcia kpt Bujko, nakazujący zejście ze stoku. Odstrzeliwując się pod stałym ogniem artylerii i moździerzy wycofują się „Rysie" po tym samym stoku, który przed kilku godzinami z takim trudem zdobyli.

Po drodze orientują się co się dzieje z innymi kompaniami. Zaległy one na stoku „Widma" 30 do 40 metrów od szczytu i walczą na wszystkie strony odstrzeliwując się bunkrom niemieckim, a ogień moździerzy łoży się stale po ich nieubezpieczonych stanowiskach. Znoszą rannego dowódcę kompanii kpt K. Alfreda. Zabity dowódca kompanii por Domański. W jednej z kompanii po całodziennej walce pozostaje zdolny do walki tylko jeden oficer.

Zczołgują się żołnierze kompletnie wyczerpani.

Kpt C. spotyka wlokącego się resztą sił st. strz L.

— Co wleczesz ze sobą.

— LKM. Mam jeszcze naboje, nie rzucę.

Na drodze powrotnej pada st. strz Wilczyński Wilhelm. Na ścieżkach leżą zabici: podchorąży Zegrze Henryk, plutonowy Bakunowski.

Nie wszyscy mogli wycofać się od razu. Niektórzy wracali po dwu, trzech dniach. St. strz T. Michał ukrył się w szczelinie skalnej razem z ciężko rannym sierżantem U. Nie chciał go rzucić, a wynieść pod ogniem było niemożliwym. Nie miał nawet go czym opatrzyć. Jedyny ocalały opatrunek osobisty był przestrzelony. Na drugi dzień sierżant dostał z ran gorączki. Wyskoczył na wystający kamień i obłąkanym głosem krzyczy: Niemcy, zabijcie mnie! Michał ściągnął sierżanta przyniósł go na swych barkach po trzech dniach na batalionowy punkt opatrunkowy. Dowlókł się już ostatkiem sił. Ledwie ułożył sierżanta zemdlał...

5 dni czekali „Rysie" na odwet. Wzięli go ze wszystkimi oddziałami „Kresowej", 17 i 18 maja...

Ż. J.

Z pola walki

15 Pułku Ułanów Poznańskich

M. p., w czerwcu.

Gdzieś nad rzeką „Sangro" 15 Pułk Ułanów Poznańskich od pewnego czasu zajmował odcnek obronny. Obrona nie odpowiadała zbytnio Ułańskiemu Pułkowi. Szkolony „na rozpoznanie" na nowoczesnym sprzęcie: marzył młody ułan o walce podjazdowej. Marzenia ziściły się; choć „spieszone" ruszyły jednak rozpoznawcze plutony szukać Niemców w ich własnych bunkrach za rzeką. W krótkim czasie cztery Krzyże Walecznych zawieszone ręką Dcy Korpusu zdobiły mundury ułańskie.

Komunikaty wojenne donosiły jedynie o pojedynkach artyleryjskich podczas gdy włoska wiosna dużymi krokami podchodziła na górskie pozycje Ułanów, a z nią wieści o dużej ofensywie alianckiej.

Pewnego dnia Pułk ruszył na nowe m.p. Nie trudne było odgadnąć na jakim odcinku przyjdzie nam wyrąbywać twardą drogę do Polski. Droga ta wiodła przez twierdzę, której nie zmogły waleczne pułki hinduskie, nowozelandzkie, angielskie amerykańskie i francuskie. Twierdzą tą było Monte Cassino z łańcuchem wzgórz dokoła, bronionych przez wyborowe pułki niemieckie spadochronowe i strzelców górskich.

Pułkowi przypadł w udziale śmiertelnych zmagań z odwiecznym wrogiem odcinek niezwykle ważny a mianowicie wzgórze C - ne. Ważność odcinka podkreślała roóżnego kalibru artyleria i moździerze niemieckie, zasypując Pułk gradem pocisków od 1000 do 1500 dziennie. Pułk zaczyna krwawić. Na listę Pułku na apel poległych jako pierwszy wpisuje się por. Kokosiński lat 26. Z dniem każdym ktoś ubywa. Uczucie żalu i smutku dławi chęć zemsty.

Po dziesięciu dniach pod ciężkim ogniem artylerii i moździerzy niemieckich, bez gorącej strawy, często i bez wody, Pułk odetchnął z ulgą na wieść o ofensywie.

Setki armat obwieściło światu dzień i godzinę ofensywy. W zażartych walkach podają wzgórza o dużym znaczeniu strategicznym. Bezcenna krew polska obficie zrasza skaliste urwiska włoskich gór.

17 maja na rozkaz Dcy Korpusu, Pułk wydziela Szwadron Szturmowy pod dowództwem por C. do dyspozycji Dcy Commandosów, majora C. Cała grupa tworzy tzw. „odwód Korpusu do zadań specjalnych".

Zadanie: wejść w akcję w chwili kiedy na nacierające bataliony wyjdzie nagłe przeciwuderzenie wroga, a kiedy piechota zalegnie pod ogniem artylerii, przejść przez nią, poderwać i wysunąć się choćby na czoło.

O godz. 11 w nocy, grupa nasza, przez niezwykle trudne dojście w skalistym ścieku, gdzie oprócz nóg pracowały i ręce by wyciągnąć się w górę często z pomocą kolegów, dopiero około godz. 4 podchodzi na podstawę wyjściową, często ostrzeliwana moździerzami i od czasu dojścia, bronią maszynową npla. Nad ranem piechota przed nami ruszyła do natarcia. Z lewego skrzydła strzela lkm npla i rani ułana w łopatkę na szczęście nie ciężko. Natężenie akcji wzrasta. Ogień artylerii i moździerzy wzmaga się. Dca Grupy mjr S., postanawia po zorientowaniu się w sytuacji, uderzyć na St. Angelo, chcâc tym samym ułatwić natarcie piechoty, która już przechodzi brawurowo przez wzgórze Widmo. Pod ciężkim ogniem wrażej artylerii, grupa śmiało prze na przód. Niestety natężenie ognia nie



Jedziemy na front!

słabnie, są zabici i ranni. Pada por. Bachleda z Commandosów. Z 15 Pułku Ułanów pada ułan Szczurek, pchor. J. ciężko ranny, inni lżej. Zaczynają gwizdać pociski NKM-ów. Tracąc 25 w zabitych i rannych, grupa wychodzi z ognia. Dca mjr S. zarządza natychmiastową ewakuację zabitych i rannych. Mimo strat duch walki nie gaśnie. Wróg jednak nie daje nabrać oddechu. Artyleria npla zaczyna znowu macać. W pewnym momencie pada pocisk na moją osłonę, cudem wychodzę cało, jednak lekki krwotok i ogłuszenie, przygważdża mię do ziemi na dłuższą chwilę.

Po godzinie grupa uporządkowana, podejmuje dalej swoje zadanie dojścia do pilboxów na St. Angelo od strony prawej i zlikwidowania ich Niestety po raz drugi kontuzjowany, nie jestem już w stanie pełnić funkcji of. łącznikowego przy dowódcy grupy; odchodzę na punkt opatrunkowy 15 P. Uł Pozn.

Dalsze szczegóły o akcji naszej grupy podaję na podstawie opowiadań Dcy grupy mjr S.

W czasie zbliżania się do pierwszej fałdy na zboczu, ogień broni maszynowej npla zadaje ciężkie straty. Są zabici. Odzywają się NKM - y z dalszych pozycji wroga, ostrzeliwując podchodzących z bezprzykładną odwagą Commandosów i Szwadron szturmowy 15 Pułku Uł Pozn., pod ziejące ogniem pilboxy niemieckie. Zapada noc. Dotkliwy chłód i pragnienie dręczą zmordowanych 24 - ro godzinną walką. Łączność przerwana. Ranek budzi się jękami rannych. Pierwsze bunkry padły. Mimo gwałtownego bombardowania naszej artylerii, nieprzyjaciel z górnych pilboxów, gęstym ogniem z k-emów stara się powstrzymać nasz ruch do przodu. Popołudniu przychodzą posiłki na nasz odcinek. Tymczasem artyleria nasza bez przerwy ułatwia nasze zadanie, waląc w przeklęte bunkry ogniem skoncentrowanym. W ciągu dnia rzedną szeregi poszarpanej grupy. Nadchodzi noc. Wykurzeni artylerią Niemcy pod osłoną nocy opuszczają najwyższe bunkry. Po oczyszczeniu wzgórza, grupa mocno przerzedzona zostaje odwołana do odwodu po 54 godzinnych walkach.

W wyniku, grupa wykonała w 100 proc swoje zadanie, ponosząc sama duże straty w zabitych i rannych.

Ułani 15 Pułku Uł. Pozn. jakkolwiek wyczerpani brawurową akcją wzbudzali podziw u bohaterskich Commandosów, swoją postawą i zdecydowaną wolą walki na śmierć i życie. Wspólnie przelana krew zcementowała na zawsze braterstwo broni między Commandosami i 15 Pułkiem Ułanów Poznańskich.

PPOR. WACHUŁKA. Z.

Strzeż się malarii! Malaria to wróg żołnierza

HOŁD POLEGŁYM BOHATEROM OD TOWARZYSZY—ŻOŁNIERZY 2. KORPUSU

M. p., w czerwcu.

Żołnierze 2. Korpusu oddali w dniu 7 bm. hołd pamięci poległych na polu chwały pod Monte Cassino swych towarzyszy broni.

W jednym z górskich miasteczek niedaleko miejsca postoju Dowództwa 2. Korpusu w miejscowej katedrze ks. biskup polowy W. P. Dr Józef Gawlina odprawił uroczystą mszę żałobną za spokój dusz polskich bohaterów.

Na obszernym placu przed katedrą stanął batalion honorowy z pocztami sztandarowymi Dywizji Karpackiej i Kresowej.

W katedrze ustawiono wysoki katafalk. Na górze widnieje trumna, przykryta flagą o polskich barwach narodowych, na niej hełm stalowy. Przy katafalku pełnią z karabinami straż honorową żołnierze piechoty. — U podnóża wielki wieniec z biało-czerwonych róż. Na wstędze napis: „Bohaterom z pod Cassino — Kompania P.S.K. szpitala wojennego".

W pobliżu ołtarza dowódcy wielkich jednostek, szefowie oddziałów, broni i służb sztabu Korpusu, wyżsi oficerowie brytyjscy, amerykańscy i włoscy. Nawę główną wypełniają po brzegi delegacje oficerów i szeregowych wszystkich oddziałów i służb 2. Korpusu, delegacja sióstr szpitalnych oraz tłumy mieszkańców miasteczka.

Na parę minut przed godziną 9 przybywa Dowódca Korpusu gen. Władysław Anders w towarzystwie swego zastępcy i szefa sztabu.

Batalion honorowy prezentuje broń. Dowódca jego składa raport. Przy dźwiękach marsza generalskiego, odegranego przez orkiestrę 2. Korpusu, przechodzi gen. Anders przed frontem batalionu, po czym udaje się do świątyni, gdzie zajmuje miejsce w prezbiterium. Obok stają poczty sztandarowe.

Za chwilę ks. Biskup Gawlina w otoczeniu kapelanów wojskowych celebruje mszę żałobną.

W czasie nabożeństwa ks. Biskup Gawlina wygłasza podniosłe kazanie. Mówi o poświęceniu i bohaterstwie polskiego żołnierza z pod Monte Cassino, składa hołd poległym w tej wielkiej bitwie, daje wreszcie wyraz głębokiej wiary, że krew polska, co wzgórza bitewne zrosiła, i prochy poległych żołnierzy naszych nie pójdą na marne — staną się posiewem wolności i zmartwychwstania Ojczyzny naszej.

Po skończonej mszy świętej ks. Biskup Gawlina odprawia modły żałobne przy katafalku.

Uroczystość kończy się odmówieniem „Ojcze Nasz" za spokój dusz poległych pod Cassino żołnierzy polskich.

(W. S-ki)

Nabożeństwo za poległych w Dywizji Kresowej

M. p., 8 czerwca.

31 maja w Dywizji Kresowej odbyło się na cmenatrzu wojennym w Aquafondata nabożeństwo żałobne, które odprawił Ks. Biskup Polowy za poległych żołnierzy Kresowej w walkach pod Monte Cassino.

* * *

Dzisiaj obchodzimy uroczystość Trójcy Przenajświętszej. Jest to najgłębsza tajemnica, która wyraża jedność natury Bożej i troistość osób. Rozpoczyna się w Kościele nowy okres liturgiczny, w którym przewija się myśl, byśmy pracowali nad wzrostem łaski, którąśmy otrzymali w misteriach Odkupienia.

Dziś, w czwartek, obchodzimy doroczną uroczystość Bożego Ciała, która przypomina nam moment ustanowienia Najświętszego Sakramentu.

Związek Ziem Północno-Wschodnich złożył hołd zdobywcom Monte Cassino

LONDYN, 8.VI (PAT) — 1 czerwca odbyło się w Londynie w Westminster Hall z inicjatywy Związku Ziem Północno - Wschodnich zgromadzenie publiczne, dla złożenia hołdu żonierzom polskim, zdobywcom Monte Cassino.

Zebranie zagaił prof. Wielhorski, który opisując bohaterską walkę żołnierzy 2. Korpusu, oświadczył, że zgromadzenie zwołane zostało, aby dać wyraz serdecznym uczuciom, miłości i hołdu dla polskiego żołnierza. Nie bacząc na ofiary krwi i życia, żołnierz ten walczył, aby powrócić do Polski całej i nie pomniejszonej.

Major Laskowski przedstawił w swym referacie przebieg działań wojennych 2. Korpusu, podkreślając, że przeważną część polskiego wojska we Włoszech stanowią Polacy z Kresów Wschodnich.

Przemawiali ponadto: Zygmunt Nowakowski, dr Piotr Siekanowicz, prezes Związku Ziem Południowo - Wschodnich.

Senator Józef Godlewski, prezes zarządu Ziem Północno - Wschodnich zaproponował wysłanie depesz do Gen. Sosnkowskiego i do Polonii amerykańskiej. Propozycja ta została przyjęta.

LONDYN, 8.VI. — Dla upamiętnienia historycznego zwycięstwa Polskich Wojsk pod Cassino, poczta polska wypuszcza 20 czerwca okolicznościową serię 4 znaczków pocztowych w formie dawnych znaczków z nadrukiem: „Monte Cassino 18 maja 1944".

Mowa Prezydenta Raczkiewicza

LONDYN, 8.VI (R) — W związku z inwazją aliancką na Europę Prezydent R. P. Raczkiewicz wygłosił do Kraju następujące przemówienie:

„Rodacy! Zwracam się do Was w doniosłej chwili, gdy wojska Sprzymierzonych rozpoczęły atak na europejską fortecę od zachodu. Rzesza niemiecka znów znalazła się w pierścieniu wojsk alianckich uderzających ze wszystkich stron. Po czterech latach ziemie zachodnie Europy znów stanęły w płomieniach wojny.

Przed czterema laty W. Brytania była osamotniona i zdawało się, że wszelki opór jest beznadziejny. A jednak W. Brytania nie upadła na duchu, znalazła nowe siły i nowych sojuszników.

A gdy St. Zjednoczone przystąpiły do wojny, przewaga Niemiec została zrównoważona i dziś Niemcy muszą bronić fortecy europejskiej przed atakami alianckimi.

Nie byliśmy biernymi świadkami tych wydarzeń. Wypełniliśmy zobowiązania wynikające z sojuszu polsko - brytyjskiego.

Lotnicy polscy chlubnie wypełnili swój obowiązek w walkach nad W. Brytanią. Polskie siły walczyły ramię przy ramieniu z sojusznikami na polach Tobruku, a flota wojenna i marynarka handlowa brały czynny udział w zwycięskiej bitwie o Atlantyk. Teraz znów dywizje nasze znalazły się na kluczowych stanowiskach, złamawszy opór niemiecki na Monte Cassino, co przyczyniło się do wkroczenia wojsk Aliantów do Wiecznego Miasta.

I dzisiaj, gdy Alianci rozpoczęli atak na zachodnie wybrzeża Europy, nie jesteśmy biernymi widzami. Część naszych wojsk bierze udział w walkach Armii Ekspedycyjnej, pozostającej pod wspólnym dowództwem doświadczonego w bojach żołnierza, gen. Eisenhowera.

Jesteśmy dumni z naszego dorobku, ofiar i lojalności, jakie składa cały naród.

Ale wielkość narodu buduje się za cenę wysiłków i ofiar.

W chwili uderzenia od zachodu przesyłam słowa otuchy i wiary Rodakom i wzywam do zwarcia szeregów i pełnej gotowości bojowej."

Narady premiera Mikołajczyka

LONDYN, 8.VI (R) — Z Waszyngtonu donoszą, że premier Mikołajczyk wraz z ambasadorem R. P. w St. Zjednoczonych — Ciechanowskim odbyli wczoraj przed południem w siedzibie Amerykańskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych rozmowy z ministrem Stettiniusem i wyższymi urzędnikami ministerstwa. Po południu premier wygłosił do Kraju i Polskich Sił Zbrojnych przemówienie, wyciąg z którego podaliśmy wczoraj.

W drodze z Massachussets spotkał się z premierem Mikołajczykiem minister Stańczyk.

* * *

Prasa amerykańska poświęca nadal dużo miejsca wizycie premiera polskiego w St. Zjednoczonych. — Dziennik „New York Times" donosi, że podsekretarz stanu Stettinius swierdził, że rozmowy premiera Mikołajczyka z nim samym i urzędnikami ministerstwa były szczerą wymianą zdań. Stettinius dodał, że polski premier nie wysunął żadnych nowych propozycji w sprawie załatwienia zatargu polsko - sowieckiego.

Agencja PAT donosi ze Sztokholmu, że cała prasa szwedzka poświęca wstępne artykuły wizycie Mikołajczyka w Ameryce. „Social Demokraten" umieścił tę wiadomość pod znamiennym tytułem: „Prusy Wschodnie ze względu na bezpieczeństwo przyznane zostaną Polsce".

Ofensywa powietrzna

LONDYN, 8.VI (R) — „Latające fortece" i „Liberatory" z baz śródziemnomorskich przeprowadziły wczoraj szereg ataków na Rumunię. Głównym celem ataku były rafinerie nafty w Ploesti. Inne eskadry bombowców przeprowadziły nalot na Belgrad.

MOSKWA, 8.VI (P) — Bombardowanie Gałaczu przeprowadzone zostało przez eskadry amerykańskie, które po wykonaniu zadania wylądowały na lotnisku w Rosji Sowieckiej.

WYSUNIETY RZUT KWATERY GŁOWNEJ, 8.VI (P) — We wczorajszym nalocie na Ploesti brało udział 750 bombowców ciężkich. Ponadto atakowano linie kolejowe w Brasowie i Pitesti w Rumunii.

Zelazna Brama i Turnu Severin (również w Rumunii) były obiektem ataku.

Akcja inwazyjna rozszerza się

(Dalszy ciąg ze str. 1)

amerykańskich, należących do VIII armii powietrznej, atakowało ten sam rejon. Potem 500 średnich bombowców amerykańskich ponowiło atak na te same obiekty. Czwarty atak przeprowadzony został przez silne eskadry II grupy taktycznej.

LONDYN, 8.VI (R) — Silne eskadry lotnictwa brytyjskiego atakują bez przerwy obiekty wojskowe w północnej Francji. Bombowce brytyjskie zrzuciły wielki ładunek bomb na obiekty w Ludwigshafen. Z tych działań nad Rzeszą dwa samoloty brytyjskie nie powróciły.

KWATERA GŁOWNA ALIANCKICH SIŁ ZBROJNYCH EKSPEDYCYJNYCH, 8.VI (P) — Eskadry alianckie przeprowadziły wczoraj 13.000 lotów bojowych.

Eskadry 8. armii powietrznej dokonały 4.300 lotów, samoloty 9. armii powietrznej — przeszło 4.800, zaś eskadry 2. grupy taktycznej przeszło 2.000 lotów bojowych.

Obiekty wojskowe w Abancourt, Ser ues, Amiens i Vivre były przedmiotem silnego ataku.

Przeszło 1.000 bombowców brało udział w nalocie na Chateaudun. — Z tych działań 13 samolotów nie powróciło.

Ubiegłej nocy samoloty typu „Beau fighter" zrzuciły bomby na obiekty w rejonie Zatoki Biskajskiej.

ECHA INWAZJI W PRASIE

NOWY JORK, 8.VI (UNN) — Największy dziennik amerykański „New York Times" przypomina w związku z inwazją, iż Hitler zawsze chciał walczyć tylko na jednym froncie. — Fuehrer uważał za największy błąd strategiczny Niemiec w czasie poprzedniej wojny, że prowadziły one wojnę na dwu frontach. Hitler był wyrazicielem poglądu, że Rzesza nie może skutecznie walczyć jednocześnie na wschodzie i na zachodzie. Uważał, że Niemcy na jednym tylko froncie zawsze osiągną zwycięstwo.

Wbrew zasadom Hitlera — pisze dziennik — Niemcy mają obecnie pięć frontów, a mianowicie: front rosyjski, front włoski, front bałkański oraz na zachodzie we Francji. Jako piąty front uważa dziennik amerykański — front powietrzny.

ANKARA, 8.VI (R) — Czasopismo „Tan", omawiając inwazję Aliantów podkreśla, że z 800-kilometrowego pasa nadbrzeżnego, połowa nadaje się dla lądowania Aliantów. Obecne lądowania nie zaskoczyły jednak Niemców, tak jak desant 8 listopada 1942 r. w północnej Afryce. Przepłynięcie kanału 6 czerwca 1944 r. przejdzie do historii, jako wydarzenie, tak samo wielkie, jak przekroczenie Rubikonu 2.000 lat temu".

BERLIN, 8.VI. — Redaktor naczelny agencji niemieckiej „Transocean" Jerzy Schroder powołuje się na rozmowy, jakie miał kilka tygodni temu z marsz. Rundstaedtem oraz z marsz. Rommlem.

Rundstaedt powiedział mi — pisze korespondent — że jesteśmy gotowi na zachodzie, zaś Rommel podkreślił tylko, że „nieprzyjaciel poniesie duże straty". Obaj marszałkowie zapewnili, że „fortyfikacje nadbrzeżne będą bronione za wszelką cenę i bez względu na straty własne". „Nieprzyjaciel — powiedział Rommel — będzie musiał walczyć o zdobycie każdej fortecy. Siły nasze obecnie są znacznie większe od tych, jakimi dysponowaliśmy w roku 1940."

* * *

RZYM, 8.VI — Ukazał się w dniu wczorajszym dziennik wydawany przez Aliantów „Corriere di Roma". Pierwszy numer tego wydawnictwa wydrukowany został w nakładzie 120 tys. egzemplarzy.

Front sowiecki — bez zmian

MOSKWA, 8.VI (R) — Silne eskadry bombowców typu „Sztormowik" atakowały w dniu wczorajszym Jassy i Galacz. W walkach powietrznych zestrzelono 24 samoloty niemieckie.

Komunikat sowiecki donosi, że w 10. dniu ofensywy niemieckiej na stanowiska sowieckie w rejonie Jass Niemcy ponieśli duże straty i zostali odparci. O rozmiarach działań niemieckich świadczy ilość zniszczonych czołgów oraz zestrzelonych samolotów. Niemcy stracili 44 czołgów oraz 33 samolotów.

BERN, 8.VI (R) — Komunikat naczelnego niemieckiego dowództwa stwierdza, że wojska niemieckie przeniknęły w stanowiska sowieckie. — W dniu wczorajszym rozbity został jeden batalion piechoty. W wyniku wielkiej bitwy czołgów zniszczono 25 czołgów sowieckich. Silne formacje bombowców niemieckich atakowały obiekty i stacje kolejowe na Ukrainie.

V i VIII armie szybko idą naprzód

WYSUNIETY RZUT KWATERY GŁOWNEJ, 8.VI (UNN) — Oddziały V armii posuwają się szybko naprzód w kierunku Civittavecchia głównego portu Rzymu, położonego o 55 km na północny zachód od stolicy.

NEAPOL, 8.VI (P) — Najsilniejsze walki toczą się w odległości 16 km na północny wschód od Rzymu. Oddziały VIII armii napotykają tu na silny opór Niemców.

Oddziały V armii zdobyły Monte Aguzzo położone pomiędzy drogą główną do Viterbo oraz następną główną drogą na wschód, leżącą na północ od Civitta Castelana.

Na wybrzeżu morza Tyrreńskiego kolumny zmotoryzowane posuwają się naprzód wzdłuż drogi nr 1. Są one w odległości 11 mil od centrum Rzymu.

DZIALANIA LOTNICZE: Eskadry grupy taktycznej bombardowały mosty, linie kolejowe, kolumny transportowe i składy amunicyjne na północ i północny wschód od Rzymu.

Myśliwce bombardujące atakowały żeglugę nieprzyjaciela i inne obiekty we Włoszech i w Jugosławii.

34 samoloty niemieckie zestrzelono, straty własne wynoszą 16 ciężkich bombowców i 17 samolotów innych typów.

Ogółem eskadry lotnictwa śródziemnomorskiego przeprowadziły 2.300 lotów bojowych.

Choroba króla Wiktora Emanuela

BERN, 8.VI (R) — Korespondent szwajcarskiej agencji prasowej donosi z Neapolu, że król Wiktor Emanuel III jest ciężko chory. Nie opuszcza on łóżka od kilku tygodni.

Energiczny protest

Przez Dardanele przepłynęły niemieckie okręty

LONDYN, 8.VI (P) — Rząd brytyjski zgłosił wobec Turcji kategoryczny protest za pośrednictwem swego ambasadora w Ankarze.

Protest ten pozostaje w związku z zezwoleniem udzielonym przez rząd turecki na przejazd przez Dardanele okrętom wojennym niemieckim. — Przybyły one z jednego z portów morza Czarnego.

Komentator radia brytyjskiego podaje, że okręty niemieckie użyte były w akcji na morzu Czarnym i miały być wykorzystane w podobnych celach na morzu Egejskim.

Komenda Placu w Neapolu mieści się przy ul. Via Terica 27. III p. tel. 164 37.